

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres Redakcji i Administracji:
BERLIN W. 35 Potsdamerstr. 61
Telefon: 21 4246

Pocztowe Konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4206

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt).

EKSPEDYCJA: „Naród”, Herne, Bahnhofstr. 76-78

Cena abonamentu na pocztę miesięcz. 2,21 mk
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 mk. mca.
Zamówienia u listonosza najpóźniej do
25-go każdego miesiąca
Obecnie obowiązując cennik ogłoszeń nr. 4

Rok XLV

Sroda, dnia 1 marca 1939 r.

Nr. 50

Punktualność — słowność — poczucie obowiązku

Nawiązując do artykułu o zadaniach młodzieży polskiej, który się ukazał na łamach naszej gazety, przytaczamy poniżej artykuł, wyjęty z „Narodowca”, ukazującego się w Lille we Francji.

Uwagi poniższego artykułu są co prawda skierowane do młodzieży polskiej we Francji, lecz nie tracą na znaczeniu i aktualności, gdy je przeszczepimy na grunt tutejszy. REDAKCJA.

Prawda jest najczęściej przykra, ale tylko dzięki niej można złe naprawić.

Naszą młodzież emigracyjną można podzielić na dwa wielkie odłamy. Do pierwszego należy młodzież zorganizowana w związkach młodzieżowych, do drugiego zaś młodzież chodząca luzem.

Podczas gdy pierwszy odłamek przyzwyczajony jest do życia organizacyjnego i przygotowuje się do zastąpienia w przyszłości starszego pokolenia, odłamek drugi wiedzie być bez troski, stroni od towarzyszeń i wyzbawia się stopniowo przywiązania do tradycji, do polskości.

Młodzież tę za wszelką cenę należy nawrócić z złej drogi. Młodzież tę trzeba ująć w karby organizacyjne.

Inaczej przepadnie. Ale i w szeregach młodzieży zorganizowanej trzeba zwrócić uwagę na pewne niedomagania, które się mszczą na całokształcie pracy.

Każda z organizacji młodzieżowych ma opracowane plany pracy.

I dobrze jest, gdy w tę młodzież wpajamy miłość do Kraju ojczystego, gdy uczymy ją szacunku dla zasłużonych mężów, gdy zapoznajemy ją z naszą kulturą narodową, z naszym bogactwem i mocarstwowością.

Dobrze jest, że pragniemy tę młodzież wychować na dzielnych ludzi, światłych obywateli.

Ale źle jest, że często pragnienia pozostają w sferze pragnień.

Bo proszę zważyć: Czy może wyrosć na dobrego, pożytecznego i światłego obywatela chłopiec czy dziewczyna, którzy niemają w sobie poczucia ani punktualności, ani słowności, ani obowiązku?

Nieraz tak, ale najczęściej nie.

Aby być pełnowartościowym obywatelem, nie wystarczy tylko serce gorące, mózg rozwinięty, zdobyta wiedza i... szczere chęci. Trzeba mieć jeszcze w sobie mocno zakorzenione trzy walory:

punktualność — słowność —
poczucie obowiązku.

Niejednokrotnie mówi się o tych trzech cnotach, tworzących zgrab każdego silnego charakteru.

Lecz, niestety. Zdarza się bardzo często, że ci, którzy o tym mówią, którzy te cnoty chcieliby wpoić w młodzież, sami tych cnot nie posiadają, albo też je lekceważą.

Nieraz się zdarza, że na oznaczony czas nie przybywają ci, którzy powinni świecić przykładem.

Bywały i bywają obietniczki czy przyrzeczenia, że to lub owo — niestety, nie dotrzymuje się słowa.

A więc szwankuje punktualność, niedomaga słowność, brak poczucia obowiązku.

Czy praca, pozbawiona tych ważkich czynników, może wydać bogate plony?

A ponieważ te niedomagania zdarzają się częściej, a nawet za często, mło-

Drugi dzień wizyty ministra Ciano w Warszawie

Na Zamku Królewskim

WARSZAWA. — Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. I. Mościcki, przyjął na Zamku Królewskim na audiencji ministra spraw zagranicznych Włoch hr. Ciano.

Min. Ciano towarzyszył min. Beck. W śniadaniu, wydanym na Zamku Królewskim przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i panią Marię Mościcką dla min. hr. Ciano i hr. Eddy Ciano, wziął udział także Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz.

Poza tym byli na śniadaniu obecni m. in. minister Beck, ambasador Włoch w Warszawie baron di Valentino i ambasador Rzplitej w Rzymie gen. Wieniawa-Długoszowski.

Wizyta w Italskim Instytucie Kultury

O godz. 18.30 min. hr. Ciano z małżonką odwiedził Italski Instytut Kultury, gdzie na powitanie dostojnych gości zebrała się kolonia włoska z Warszawy i innych miast Polski. Obecni byli członkowie delegacji z Bergamo z podestą miasta na czele, członkowie ambasady włoskiej in corpore oraz dziennikarze włoscy, przybyli do Polski. W chwili przybycia p. ministra młodzież faszystowska, ustawiona szpalerem, odśpiewała „Giovinezza”, a następnie zgotowała ministrowi i jego małżonce entuzjastyczną owację, wznosząc okrzyki na cześć Italii, króla Wiktora Emanuela, Mussoliniego oraz min. Ciano.

Przemówienie powitalne wygłosił sekretarz warszawskiego ogniska faszystowskiego de Andreis. Na powitanie to odpowiedział w krótkich słowach minister Ciano.

Pan minister zwiedził następnie lokal Instytutu Kultury Italskiej, interesując się żywo jego działalnością.

Raut w ambasadzie włoskiej

W godzinach wieczornych ambasador Włoch di Valentino wydał obiad na cześć bawiącego w Warszawie ministra spraw zagranicznych hr. Ciano. W obiedzie wziął udział minister spraw zagr. J. Beck.

Po obiedzie odbył się raut w salach ambasady włoskiej.

Przemówienie min. Becka

WARSZAWA. — W sobotę w czasie obiadu, wydanego przez min. Spraw Za-

granicznych J. Becka na cześć min. Spr. Zagr. Italii hr. Ciano, minister Beck wygłosił następujące przemówienie:

Ekscelencjo!

Witając pana na dworcu w Warszawie miałem sposobność podkreślić zadowolenie rządu naszego z powodu pańskiego przybycia i wdzięczności, że znalazł pan dla nas chwilę czasu w swych trudnych i odpowiedzialnych pracach i nie zawahał się przed odbyciem dość długiej, jak na europejskie stosunki, drogi.

Checiałbym jeszcze podziękować specjalnie hrabinie Ciano, iż zechciała panu towarzyszyć, panie ministrze.

Niezależnie od tej odległości znalazł się pan tu w Polsce między szczerymi przyjaciółmi pańskiej ojczyzny.

Droga, prowadząca z Włoch do Polski, jest szlakiem utartym od wieków. Mężowie stanu, uczeni, artyści przemierzali tę drogę tysiącokrotnie w obu kierunkach za czasów wspaniałego odrodzenia kultury łacińskiej. W obydwóch naszych krajach znajdujemy trwale ślady ich prac i myśli.

W czasach trudnych i ciężkich dla naszych krajów, — a każdy szanujący się naród czasy takie przechodzi i płaci za swoje prawo i miejsce między innymi narodami — zamiast artystów i ludzi nauki, żołnierze spieszyli, niecofając się przed żadnymi trudnościami, ażeby krwią swą dać najwznioślejszy wyraz uczuciom przyjaźni, pewnie, bo objawiającej się w ciężkiej godzinie.

Łączy nas zatem wiekowa tradycja przyjaźni.

A co nas dzieli? — mniej więcej 1500 kilometrów dystansu. Pan, panie ministrze, jako wybitny lotnik, wie najlepiej, że odległości skurczyły się za życia naszej generacji. A jeśli dystans geograficzny nie powstrzymał tych, którzy niegdyś w prymitywnych warunkach szukali drogi, łączącej umysły i serca naszych narodów, to sądzę, że nie wypada nam dziś zaważać się przed tą odległością, gdy szukać będziemy pogłębienia życzliwej współpracy naszych rządów w obronie interesów naszych państw i ze zrozumieniem dla słusznych interesów innych.

Wizyty oficjalne są z konieczności krótsze, niżbyśmy pragnęli. Ale pozwolę sobie wyrazić przekonanie, że pański obecny pobyt pozwoli i w sposób bliższy i bardziej pośredni zadokumentować, że

stosunki polsko-włoskie nie tylko stanowią wspomnienie historyczne, lecz że Włochy faszystowskie, kroczące po drodze wspaniałego rozwoju, i Polska, pracująca z całym wyłączeniem, z całym napięciem swej dzisiejszej energii, pragną i w przyszłości utrzymać i rozwinąć tę cenną wartość, jaką jest przyjaźń między dwoma narodami.

W tej intencji wnoszę kielich na cześć Jego Królewskiej Mości Wiktora Emanuela, króla Włoch i cesarza Abisynii, za powodzenie wspaniałego, twórczego dzieła wielkiego wodza narodu włoskiego, Jego Ekscelencji Benito Mussoliniego i za pańską, panie ministrze, osobistą pomysłowość.

Odpowiedź min. Ciano

Na przemówienie min. Becka min. hr. Ciano odpowiedział:

Jestem panu bardzo wdzięczny za serdeczne słowa, skierowane do mnie i za wyrażone przez pana dowody przyjaźni, które wywołują we mnie najszlachetniejszy i najserdeczniejszy oddźwięk.

Było dla mnie prawdziwą radością, móc przybyć do Warszawy i odwiedzić ten szlachetny kraj, tak odległy w przestrzeni, a tak bliski sercu Włoch, które od wieków uważały Polskę za naród, mimo odległości, głoszący i broniący tych samych wartości cywilizacyjnych, które były siłą i chwałą narodu włoskiego.

Odwiecznych węzłów, istniejących pomiędzy naszymi dwoma krajami, nie zdołały nigdy osłabić ani czas, ani koleje losu. Razem ożywiłi tym samym duchem, tą samą decyzją i tą samą wolą, potrafiliśmy odbudować i do nowej wielkości podnieść naszą ojczyznę.

Przyjaźń Polski i Włoch posiada głębokie i trwałe korzenie w historii obu narodów, w której ujawnia się nie tylko wspólność łączących nas ideałów, ale również stałe pokrewieństwo naszych interesów. Polska i Włochy to dwa narody pracy: pracy olbrzymiej nad odnową i tworzeniem potęgi, pracy, z którą, jak pan słusznie powiedział, związane są wszystkie siły żywotne obu narodów. Łączy nas spontanicznie wzajemne zrozumienie naszych wysiłków i naszych zamierzeń.

Patrząc nie tylko w przeszłość, ale i w przyszłość, czujemy, że przyjaźń nasza będzie co raz serdeczniejsza i głębsza.

Przyczynił się pan, Ekscelencjo, skutecznie swą pracą do wzmocnienia stosunków włosko-polskich i wspominamy jeszcze z radością pańską niedawną wizytę w Rzymie w towarzystwie uroczej małżonki. Mam nadzieję, że obecna moja podróż będzie nowym wyrazem ścisłej przyjaźni, jaką Włochy faszystowskie żywią dla pańskiego kraju, oraz sympatii, z jaką Włochy faszystowskie śledzą pracę, dzięki której Polska zdobyła sobie tak wysokie miejsce, które dziś zajmuje pośród mocarstw.

Zycząc jak najgoręcej pomysłowości i wielkości Polsce, wnoszę kielich na cześć Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej i piję za pomysłowość pańskiego narodu, pańskiego rządu i za pomysłowość osobistą Waszej Ekscelencji.

Rząd belgijski ustąpił

BRUKSELA. — Nowy rząd belgijski, utworzony przed kilku dniami pod przewodnictwem Pierlota, podał się do dymisji. Powodem ustąpienia rządu belgijskiego były sprawy finansowe, co do których nie zdołano uzyskać zgody członków gabinetu. Tym samym Belgia ma nowy kryzys rządowy.

Rządowi Pierlota wrócono co prawda krótki żywot, lecz ustąpienie rządu po kilku dniach urzędowania wywołało nie-małe zdziwienie w kołach politycznych.

dzień przyzwyczajają się do nich i zamiast wyrabiać w sobie poczucie punktualności, słowności i obowiązku — staje się nie-punktualną, niesłowną, a spełnienie obowiązku traktuje według staropolskiego „jakoś się zrobi” lub „jakoś tam będzie”.

Tyle z artykułu „Narodowca”. Słowa powyższe nie są pozbawione słuszności. O ile takie niedomagania zachodzą w naszym ruchu młodzieżowym, powinniśmy je wykorzystać. Punktualność, słowność i poczucie obowiązku niechaj będą cechami dodatnimi w naszym ruchu organizacyjnym.

Naród polski wykazał nadzwyczajne zdolności

Co piszą gazety zagraniczne o wizycie min. Ciano

WARSZAWA. — Przyjazd ministra włoskiego hr. Ciano do Polski, posiada bardzo ważne znaczenie. Wynika to z głosów prasy zagranicznej, która wizycie tej poświęca całostronnie nieraz opisy.

Prasa zagraniczna podkreśla przy tym wyraźnie wielkie znaczenie Polski w koncercie europejskim.

Piłsudski spokojnie może spoglądać z Wawelu na bieg wypadków w Polsce.

„La Tribuna” w korespondencji z Warszawy, której autorem jest Guido Puccio pisze: „Polska zajmuje dziś pierwszorzędne miejsce w hierarchii państw europejskich i utrzymuje pozycję równowagi na wschodnim odcinku naszego kontynentu”. Charakteryzując dalej sylwetki obu ministrów spraw zagranicznych hr. Ciano i min. Becka, korespondent pisze: „Minister Ciano jest najbliższym współpracownikiem Mussoliniego i realizatorem jego dyrektyw na najdelikatniejszym odcinku, jakim jest polityka zagraniczna. Minister Beck jest mężem zaufania Marszałka Piłsudskiego. Dlatego każdy z nich jest więcej niż ministrem spraw zagranicznych. Minister Beck stoi u steru polityki zagranicznej Polski. Marszałek Piłsudski spokojnie może spoglądać z Wawelu na rozwój wypadków w Polsce, którym On sam narzucił bieg. Między Polską a Litwą granice otwarte. Bogate pokłady węgla na Śląsku Cieszyńskim wróciły do ojczyzny. Min. Beck po uwolnieniu polityki zagranicznej Polski od wpływów obcych, wprowadził ją na nowe drogi, nadawszy jej szybszy rytm i całkowitą niezależność, co stanowi chlubę całego narodu. Znaczenie i prestiż Polski wzrosły znacznie w ostatnich latach i pozwoliły jej na zjednoczenie i użytkowanie wszystkich sił narodowych. Ten 35-milionowy naród wykazał niezwykle zdolności organizacyjne i zdumiewającą siłę twórczą.”

„Corriere della Sera” ogłasza długą korespondencję z Warszawy, poświęconą osobie min. Becka, jego polityce i sposobom jej realizacji. Autor ze szczególnym naciskiem omawia ostatnie wydarzenia polityki międzynarodowej, w których Polska bierze żywy udział. Sprawa czeska — pisze „Corriere della Sera” — zakończyła się wielkim zwycięstwem dyplomatycznym polskiego ministra spraw zagranicznych. Cytując po polsku formułę: „nie o nas bez nas”, autor artykułu podkreśla, że formuła ta stanowi cały program niezależnej polityki Państwa Polskiego.

Mediolański „Popolo d'Italia” pisząc o roli, jaką obecnie Polska odgrywa w Europie, autor stwierdza, że Polska nie może pozostać obojętna wobec wypadków od których zależy przyszła równowaga sił w polityce europejskiej.

Prasa niemiecka

BERLIN. — Prasa niemiecka poświęca uwagę wizycie ministra Ciano w Warszawie oraz stosunkom polsko-włoskim.

Dłuższy artykuł o przyjaźni polsko-włoskiej zamieszcza „National Ztg.”. Stosunki polityczne między obu państwami — pisze dziennik — układały się zawsze pozytywnie. Poważne konflikty były obu narodom zaszczędzone, a zawsze, gdy życiowe interesy obu narodów zbiegły się, głęboka sympatia umożliwiła porozumienie. Hr. Ciano — ciągnie dalej dziennik — nie jedzie do Warszawy celem zawierania układów politycznych. Nie ulega wątpliwości, iż wizyta odbędzie się w atmosferze serdecznej przyjaźni.

Zdaniem „Frankfurter Ztg.”, rozmowy warszawskie będą dalszym ciągiem ważnych i pełnych powodzenia rozmów, jakie hr. Ciano przeprowadził w imieniu Mussoliniego w ostatnich miesiącach.

Prasa węgierska

BUDAPEST. — „Nemzeti Ujsag” w artykule wstępnym, datowanym z Rzymu, a poświęcony wizycie min. Ciano w Warszawie wskazuje na doniosłe znaczenie, jakie świat polityczny przypisuje tej wizycie. Dziennik omawia stosunki włosko-polskie, stwierdzając, że w przeszłości i obecnie są one jak najbardziej przyjazne. Wizyta min. Ciano w Warszawie — stwierdza dziennik — jest jeszcze jednym dowodem ogromnego wzrostu znaczenia Polski w Europie.

Minister spraw zagranicznych Włoch

dokonał odsłonięcia pomnika bohaterskiego Włocha w stolicy

WARSZAWA. — Przed południem odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika bohaterskiego rycerza o wolność narodu włoskiego i polskiego płk. Francesco Nullo, obywatela miasta Bergamo, poległego w powstaniu w bitwie pod Krzyżawką w dniu 5 maja 1863 r.

Pomnik bohaterskiego Włocha, poległego na ziemi polskiej, ofiarowany przez miasto Bergamo, stanął w pięknej dzielnicy u wylotu ulicy jego imienia na placu przy ul. Frascati.

Wokół pomnika z wysokich masztów, zakończonych godłami m. Bergamo i Warszawy, sphywają długie flagi o barwach narodowych włoskich i polskich.

Na honorowym miejscu zasiadli weterani 1863 r. Na chodnikach zgromadziły się tłumy publiczności.

Ze strony włoskiej przybyli na uroczystość delegacja miasta Bergamo, członkowie ambasady włoskiej oraz kolonia włoska w stolicy.

Po wysłuchaniu hymnu narodowego włoskiego min. hr. Ciano w towarzystwie min. Becka, wiceministra Spraw Wojskowych gen. Gluchowskiego oraz ambasadorów di Valentino i gen. Wieniawy-Długoszowskiego przeszedł przed pomnik, gdzie przemówienie wygłosił podesta Bergamo, p. Caril lo Pessenti Pigna.

W odpowiedzi przemówił prezydent m. Warszawy St. Starzyński, poczym przy dźwiękach hymnu narodowego polskiego min. hr. Ciano dokonał odsłonięcia pomnika płk. Francesco Nullo.

Odjeżdżającego z uroczystości ministra hr. Ciano zebrane tłumy publiczności ogarnęły serdecznymi owacjami.

Zaproszenie na conclave

CITTA DEL VATICANO. — Prefekt ceremonii, msgr. Respighi, zesłał do członków świętego kolegium wezwanie na conclave treści następującej:

„We środę, 1 marca 1939 r. o godz. 9.30 rano w kaplicy Paolińskiej Pałacu Apostolskiego w Watykanie J. E. Ksiądz Kardynał Granito Pignatelli di Belmonte, biskup Ostii i-Albana, dziekan świętego kolegium, odprawi uroczystą mszę św. o natchnienie Ducha świętego. Ich Eminencje Kardynałowie będą w niej uczest-

niczyć, przybrani w stroje żałobne fioletowe z peleryną gronostajową.

Po mszy św. zostanie odmówiona modlitwa „de Eligendo Summo Pontifice”. Tegoż dnia o godz. 3.30 po południu Ich Eminencje Kardynałowie, przybrani w sutanny fioletowe wełniane, zbiorą się w tej samej kaplicy, po czym, poprzedzani przez krzyż, przy śpiewie Veni Creator, wstąpią procesjonalnie do conclave, idąc w porządku starszeństwa.”

Szaty dla nowego Papieża

CITTA DEL VATICANO. — Trzy białe sutanny, zawczasu przygotowane dla przyszłego papieża, przy czym każda skrojona na inną figurę, wystawiono w oknie nadwornego krawca Watykanu, gromadzą tłumy publiczności.

W witrynie wystawione są kompletne szaty pontyfikalne, składające się ze zwykłej sutanny, sutanny z trenem, szarfy z mory, na której w ostatniej chwili wyhaftowane zostaną herby nowego papieża, płaszcz z czerwonego wełnu, obramowany gronostajami i czerwone pantofle. Zawczasu przygotowany strój uzupełniają trzy czerwone kapelusze jedwabne ze złotymi sznurami.

Nowoobranzy papież przywdzieje tiarę dopiero po uroczystościach koronacyjnych, które nastąpią mniej więcej w tydzień po wyborze.

CITTA DEL VATICANO. — Komisja kardynalska, czuwająca nad przygotowaniem, dokonała w poniedziałek rano inspekcji wszystkich pomieszczeń, zarezerwowanych na conclave, aby stwierdzić, że wszelki kontakt ze światem zewnętrznym jest niemożliwy, a apartamenty przygotowane dla kardynałów, zapewnia im minimum potrzebnego komfortu. Nie wszyscy kardynałowie będą rozporządzali jednakowymi apartamentami, bowiem część pomieszczeń zaopatrzona jest we wszystkie udogodnienia współczesnego komfortu, część zaś apartamentów szybko przerobiona z sal historycznych posiada tylko niezbędniejsze urządzenia. Z tego to powodu przydział apartamentów dla kardynałów odbył się w ostatniej chwili w drodze losowania.

Możliwości polsko-francuskiej współpracy kolonialnej

PARYŻ. — Na łamach „Le Petit Bleu” redaktor naczelny tego dziennika, de Marsilly, omawiając możliwości współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie kolonialnej, stwierdza, że jest rzeczą niewątpliwą, iż układy, korzystne dla obu stron, mogłyby być w tej sprawie z łatwością zawarte. Z jednej strony Polska może dostarczać pewną część swego przyrostu naturalnego, otrzymując wzamian surowce, z drugiej strony Francja mogła-

by skorzystać z doskonałej siły roboczej i intensyfikować pracę w swych koloniach. Jest rzeczą zbyteczną — pisze de Marsilly — podkreślać korzyści, jakie przyniosłoby to Francji. Pole do szero- kich i owocnych eksperymentów mogłoby zostać otwarte. Nadszedł moment, aby o tym pomyśleć poważnie. Być może, że tu właśnie znajduje się klucz sytuacji zarówno z punktu widzenia kolonialnego, jak i europejskiego.

Zwolnienie Niemców od obowiązku służby wojskowej w Czecho-Słowacji

BERLIN. — „National-Zeitung”, powołując się na komunikat niemieckiego urzędu pracy w Czecho-Słowacji, donosi, iż rząd czeski unieważnił pobór Niemców, którzy powołani zostali do odbycia służby w wojsku czeskim z dniem 1 marca. Świad-

ectwa niemieckiej przynależności narodowej udzielać będą poborowym placówki okręgowe tego urzędu. Za podstawę określenia narodowości niemieckiej służyć będzie oświadczenie złożone podczas spisu ludności w roku 1930. Rozporządzenie to zwalnia na razie tylko tych Niemców poborowych, którzy mieli zacząć swą czeską służbę wojskową z dniem 1 marca. Zagadnienie Niemców służących już w czeskim wojsku i Czechów w służbie wojskowej niemieckiej będzie tematem dalszych rozmów dyplomatycznych. Komunikat zwraca uwagę, że obywatele niemieccy narodowości czeskiej zostali już zwolnieni z wojska niemieckiego.

Radio polskie z okazji pobytu ministra Ciano w Polsce zorganizowało szereg audycji okolicznościowych.

PRAGA. — W dzienniku ustaw i rozporządzeń ukazał się dekret z dnia 24-go bm., mocą którego obywatele czescy narodowości niemieckiej zwolnieni są od obowiązku służby wojskowej.

Przedłużenie terminu opcji

PRAGA. — Rząd Trzeciej Rzeszy przyjął wniosek rządu czechosłowackiego w sprawie przedłużenia terminu opcji do dnia 29 czerwca. Jak wiadomo, pierwotny termin kończył się w dniu 24 marca br.

Antysemickie wystąpienia w Pradze

PRAGA. — W nocy rzucono do żydowskiego sklepu z ubraniami w Pradze bombę, która zniszczyła całkowicie wystawę. Dotychczas notowano wystąpienia antyżydowskie jedynie na prowincji. Zamiast bombowy jest pierwszym tego rodzaju wystąpieniem antysemickim w stolicy Czecho-Słowacji.

Stosunki angielsko-hispańskie

LONDYN. — Chamberlain ogłosił w poniedziałek w Izbie Gmin, że rząd angielski uznał rząd gen. Franco bez zastrzeżeń. Oświadczenie premiera przyjęto oklaskami. Jedynie na lewicy odezwały się głosy, jak: „hańba”.

Z chwilą bezwarunkowego uznania rządu narodowego Hiszpanii stosunki angielsko-hispańskie wchodzą na normalne tory.

* * *

LONDYN. — Rząd brytyjski porzucił myśl mianowania na stanowisko ambasadora brytyjskiego w Burgos kogokolwiek z poza służby dyplomatycznej. Lord Halifax uznał, że mianowanie obecnie w tak trudnych warunkach na tak delikatne stanowisko osobistości politycznej, nie obznajmionej dostatecznie z wymogami służby dyplomatycznej, byłoby niewłaściwe. Wobec tego za najprawdopodobniejszego kandydata na to stanowisko uważać należy obecnie drugiego zastępcę stałego podsekretarza stanu w Foreign Office sir George Mounseya, pod którego kontrolą znajdują się od dłuższego czasu wszystkie sprawy dotyczące morza Śródziemnego oraz państw w obrębie tego morza położonych. Sir George Mounsey jest jednym z najstarszych urzędników brytyjskiego Foreign Office, albowiem rozpoczął swą karierę dyplomatyczną w roku 1902.

Piorun spalił dwa balony nad Londynem

LONDYN. — Północne przedmieścia Londynu nawiedziła nagle burza, przerywając wojskowe ćwiczenia przeciwlotnicze. 2 balony z zapory balonowej, broniącej Londynu, zostały trafione piorunem i splonęły.

Torpedy kierowane krótkimi falami

RZYM. — W porcie włoskim Spezia, położonym na Riwierze, dokonano w tych dniach próby z torpedami kierowanymi z brzegu przy pomocy krótkich fal. Próby te dały, zdaniem fachowców wojskowych, rezultaty w zupełności zadawalające.

Na każdej torpedzie znajduje się aparat odbiorczy, który pozwala na skierowanie torpedy w pożądanym kierunku. Podkreślają tu, że krótkie fale, przy pomocy których kieruje się torpedą, są tak słabe, że wszelkie przeszkody innych fal należy uważać za wykluczone.

32 Arabów zabitych na skutek wybuchu bomb

W ostatnich dwóch dniach doszło w Palestynie znów do krwawych rozruchów. Zanotowano w dwóch dniach 14 wypadków teroru. Skutkiem wybuchu bomb w Jerozolimie i Haifie zostało zabitych 32 Arabów. W Haifie skutkiem wybuchu jednej tylko bomby zabitych zostało 20 Arabów. Przeszło 40 Arabów zostało rannych. Sytuacja w Palestynie się ponownie zaogniła. Jest to niewątpliwym skutkiem fiaska konferencji londyńskiej. Żydzi zapowiadają Arabom i Anglikom otwarta walkę.

Dwugodzinna bitwa na granicy sowiecko-mandzurskiej

CHARBIN. — W pobliżu m. Liupien na rzece Argun około 50 kawalerzystów sowieckich ostrzelało japoński patrol graniczny. Patrol odpowiedział ogniem. Po dwugodzinnej walce żołnierze sowieccy wycofali się, unosząc jednego zabitego.

Tegoż dnia japońskie patrole graniczne zostały ostrzelane w pobliżu m. Szepien (8 km na południowy zachód od posterunku granicznego w m. Sanho na rzece Argun).

Tragedia hiszpańska zbliża się ku końcowi

BILBAO. — Czerwoni ministrowie i przywódcy, jak Miaja i Azana, schronili się, jak wiadomo, na miejsce bezpieczne, lecz dręczona wojną ludność hiszpańska jeszcze nie może znaleźć spokoju. Bardzo rozpaczliwie przedstawia się położenie w Madrycie. Czerwony komisarz wojsk republikańskich, Negrin, wydał ostatnio dekret, na mocy którego obronę Madrytu powierzono gen. Casado. Głównym komisarzem wojsk czerwonych mianowany został przez Negrina Osorio Tafall.

Gdzie jest Azana

PARYŻ. — Prezydent republiki hiszpańskiej Azana opuścił w niedzielę gmach ambasady hiszpańskiej i udał się miał do Sabaudii. Dokładny pobyt prezydenta Azany nie jest znany.

Inne wiadomości opiewają, że Azana udał się do Genewy.

Negrin znikł także

BILBAO. — Z Madrytu nadeszła wiadomość, że Negrin też opuścił Madryt w niewiadomym kierunku. Wiadomość ta wywołała wielkie rozczarowanie w kołach bolszewickich przywódców Madrytu.

* * *

W kołach politycznych Paryża utrzymują się w dalszym ciągu pogłoski o inicjatywie pośrednictwa francusko-angielskiego w Madrycie, która miała zostać przyjęta przez władze cywilne i wojskowe Hiszpanii republikańskiej pod warunkiem, że Francja i Anglia zabezpieczą przewódcom opuszczenie terenu, który podda się władzy rządu narodowego. W kołach półurzędowych francuskich zaprzeczają natomiast, jakoby rząd francuski miał powziąć jakieś zobowiązanie w stosunku do władz republikańskich co do umożliwienia im odjazdu z Hiszpanii, tym bardziej, że liczba osób, które musiałyby udać się na emigrację, wynosiłaby około 10 tys., a Francja, która już przyjęła na swoim terytorium około 400.000 uchodźców z Katalonii, uważa, że nie może posuwać dalej swej gościnności w stosunku do emigrantów.

W kołach politycznych sprawa wojny domowej w Hiszpanii uważana jest właściwie za zakończoną i nikt w Paryżu nie wierzy w możliwość jakiegokolwiek przeciągnięcia się oporu wojsk republikańskich.

Argentyna nawiązuje stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią narodową

BUENOS AIRES. — Minister spraw zagranicznych Cantilo złożył deklarację o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z rządem gen. Franco. Rząd argentyński obojętnie przejściowo budynek ambasady hiszpańskiej wraz z inwentarzem i archiwum, celem przekazania go przyszłemu przedstawicielowi hiszpańskiego rządu narodowego. W argentyńskich kołach politycznych twierdzą, iż rząd nie jest skłonny wydawać zezwoleń na wjazd do Argen-

liny uchodźcom Hiszpanii republikańskiej oraz obywatelom argentyńskim, którzy walczyli po stronie rządu republikańskiego.

Rozmowy żydowsko-arabskie bez rezultatu

LONDYN. — Otrzymała się ponownie nieoficjalna półgodzinna narada Żydów z Arabami przy udziale ministra MacDonalda i wicepremiera Butlera. Wydaje się, że te próby bezpośredniego kontaktu między Arabami i Żydami nie doprowadziły do żadnego rezultatu, co stwierdził miano w ciągu półgodzinnego posiedzenia.

Premier Iraku Nuri Said Pasza, który po posiedzeniu arabsko-żydowskim oznajmił, że jeszcze przez tydzień pozostanie w Londynie, obecnie zmienił decyzję i opuścił Londyn, co również wskazuje na negatywny wynik rozmów arabsko-żydowskich.

Wydaje się, że nastąpić musiały pewne fakty, które zmieniły sytuację. Premierowi Chamberlainowi złożył wizytę w Izbie Gmin syn króla Ibn Sauda emir Faisal, który doręczył mu premierowi pismo odrębne króla Ibn Sauda, zawierające bardzo stanowcze żądanie utworzenia w Palestynie niepodległego państwa arabskiego. Król Ibn Saud miał obstawiać bezwarunkowo przy tym żądaniu i zdecydowanie poprzeć postulaty wysunięte przez zwolenników muftiego. Wobec takiego stanowiska króla Ibn Sauda kontynuowanie wspólnych rozmów arabsko-żydowskich okazało się bezcelowe.

Chiński Turkiestan pod kontrolą Sowietów

TOKIO. — Agencja Domei donosi z Suiyuanu, iż chiński Turkiestan (prowincja Singkiang) znajduje się całkowicie pod kontrolą sowiecką. W prowincji znajduje się około 10 tys. sowieckich wojsk regularnych, przy czym w miastach Urumczy i Hami znajdują się dowództwa sowieckiej brygady strzelców wyborowych oraz broni pancernej. Oddziały te zostały tam stacjonowane w chwili wybuchu walk chińsko-japońskich. Konsulaty sowieckie znajdują się w Ili, Urumczy, Taczengu i Kaszgarze. Ponadto w całym kraju znajdują się liczne sowieckie kooperatywy. Granica pomiędzy prowincjami

Sinkiang i Kansu obsadzona jest przez komory celne, w których urzędują sowieccy funkcjonariusze. W obszarze granicznym, znajdują się liczne sowieckie zakłady broni.

Poza 10 tys. wojsk sowieckich w prowincji znajdują się jeszcze 20 tys. wojsk chińskich, nad którymi dowództwo z ramienia lokalnego prosowieckiego rządu sprawuje gen. Szeng-Tse-Tsai.

W chińskim Turkiestanie znajduje się 170 tys. żołnierzy tubylczych, przeważnie muzułmanów, którzy usposobieni są wyraźnie antysowiecko.

Behawerstwo armii hiszpańskiej

Gen. Solchaga o wojnie domowej

BERLIN. — „Voelkischer Beobachter” przynosi wywiad z gen. Solchaga, dowódcą korpusu nawarskiego w Hiszpanii. General oświadczył:

Dziś posiadamy armię, odpowiadającą wielkości i znaczeniu Hiszpanii. Chlubą armii jest piechota, do której należą najważniejsze zadania. Piechota hiszpańska odnalazła swe stare cnoty, tak cennie w dawnych czasach. Z siłą naszej armii w przyszłości będą się musieli liczyć wszyscy. W obecnej chwili po stronie narodowej stoi 800 — 900 tys. ludzi. Nieprzyjaciel rozporządza w tej chwili siłami, nieprzekraczającymi 500 tys. ludzi. Bliski już jest czas, gdy obie te armie stanowiąc będą jedną całość pod jednym dowództwem. Z łatwością więc będziemy mogli rozporządzać w przyszłości armią.

licząc 2 miln. ludzi. Poza tym należy stwierdzić, że rozporządzamy dzisiaj armią, wyposażoną w najnowsze środki techniczne, doskonale wyszkoloną, posiadającą olbrzymi kapitał zdobytego doświadczenia wojennego. W czasie wojny obecnej po obu stronach wypróbowane zostały wszystkie rodzaje najlepszego sprzętu wojennego. Z doświadczeń tych wyciągniemy cenną naukę.

Tu general podniósł nadzwyczajnie zalety działa przeciwlotniczego kalibru 8,8. Działo to jest swojego rodzaju rewolucja. Na zapytanie, co sądzi o armii nieprzyjacielskiej, gen. Solchaga odpowiedział:

Czerwoni są Hiszpanami, którzy zbłądzili. Mimo wszystko jednak są Hiszpanami i ożywieni są tym samym duchem wa-

GUSTAW MORCINEK

BYLI DWAJ BRACIA

POWIEŚĆ

nagrodzona na konkursie „Przewodnika Katolickiego”

39)

Do Janka nigdy nie przyszedł. Górniczy mu doniesł, że Franc wynajął sobie mieszkanie przy kopalni u starego Piszczaka, że stale przesiaduje w gospodzie u Altmana, a po pijanemu odgryza się i obiecuje się zemścić na nim. Ale za co, to nie wiedzą, a on też nie mówi. Janek wtedy wstrząsał ramionami i odpowiadał: — Niech jeny spróbuje!... — i to wszystko.

Chwilami jednak miał pewnego rodzaju wyrzuty sumienia. Zwłaszcza wtedy, gdy od Hanki wracał. tłumaczyła mu bowiem, że Franc może nie taki zły człowiek, lecz raczej nieszcześliwy, którego wstyd gryzie, że szkoły nie ukończył, i że w areszcie siedział, a teraz, wystawiony na ludzkie prześmiewisko, że w kopalni

pracuje, jak zwykły strzelec, i to na tej samej kopalni, na której obiecywał się zostać inżynierem, gryzie się tem wszystkim, i dlatego on taki...

I byli wtedy chwile, że gotów był pójść do niego, rękę mu podać i powiedzieć:

— Mój roztomiony Franciszku, nie gniewaj się już na mnie... dej rękę na zgodę...

Lecz gdy nazajutrz ujrzał jego mściwe oczy, poprzednia niechęć wracała i znów było po dawnemu.

Trwało to zwykle tak długo, dopóki się znów z Hanką nie spotkał. A spotykał się z nią rzadko. Ojciec jej zaczął się w uporze, nie mogąc strawić znieważenia go „przez takiego snopłoka” — jak mawiał, i nie pozwalał Jankowi przychodzić do siebie. Stale Hankę upominał, żeby się nie odważała z Jankiem spotykać, bo gdyby się zdarzyło, żeby się o tem dowiedziało, to wtedy popamięta na wieczne czasy, co to znaczy szanować ojcowską wolę. Dlatego też Hanka ukradkiem tylko wymykała się z domu pod różnymi pozorami, by przynajmniej kilka słów z nim zamienić.

Wielec uczynną okazywała się tutaj Szebeścina, która razem z Hanczyną mat-

kę przysięgała, jak starego ugiaska i jak ułatwić młodemu zobaczenie się.

— Toćby mi synek skapanął — usprawiedliwiała się przed Krzyszkową — gdyby mu tej kapki szczęścia zowiesić. Dość mo synek mierzączki (mierzączka — czyta się: mier-ziączka — zmartwienie) z Franciem, i tak się gryzie, borok, tem wszystkim, że ani spać nie może z mankulji (mankulja to rodzaj zmartwień, zgrzyzota), a to wiem dobrze, że Hanczka potrafi go troszynkę rozweselić i z głowy mu to na chwilę wybić... Mówię wóm, gaździnko, zaraz jest wieszelszy. Jak se kapke z Hanczką pomówię... Dobro z uiej dzioucha, o dobro!... Żeby też Pónbóczek doł, a było co z tego...

— Na dyć Hanka też tak — przytakiwała Krzyszkowa — ona też tak za nim przepada. Gdy go przez pore dni nie widzi, to mi chodzi po chałupie, jak zmokło kura, co tako jest struto. A jak go tylko zdaleka już uwidzi, to jakby ręką odjął. Już się śmieje i koło mnie tylko: mamuliczko, mamuliczko!... i ani jej nie mogę poznać, co tak się doimentu zmieni. A dycki mi mówi, że choćby się nie wiem co robiło, ale musi Janka pogodzić z bratem... Tako ona, ta Hanka...

leczność co i my. Popelnili oni wiele błędów i brak im dobrych oficerów. Plany operacji, opracowane przez dowództwo czerwonych, nie były złe, lecz sztuka wojny jest sztuką wykonywania i w złym wykonaniu planów należy szukać przyczyny klęski czerwonych.

Oświadczenie rządu Burgos w sprawie przestępców politycznych

LONDYN. — Reuter dowiadyuje się, iż rząd brytyjski niedawno zwracał się do Burgos, wyrażając mniemanie, iż otrzyma zapewnienie, że przestępca polityczni na zajmowanych przez wojska gen. Franco terenach będą traktowani z całym umiarkowaniem. Życzenie to nie było jednak nigdy sformułowane jako warunek uznania rządu gen. Franco.

Władze nacjonalistyczne odpowiedziały, iż polityka ich nie ulegnie zmianie. Przestępca kryminalni będą karani zgodnie z prawem, podobnie jak przed wybuchem wojny domowej, przestępca polityczni będą podlegać karom, wymienionym w niedawnym dekrete gen. Franco po okupacji Katalonii. Odpowiedź władz, podlegających gen. Franco, została zakończona oświadczeniem, iż postępowanie i polityka nacjonalistyczna nie mogą być zmienione przez żadne wpływy zewnętrzne i pozostaną całkowicie niezależne od jakichkolwiek obcych wpływów.

Posłowie angielscy dopuszczeni do najściślejszych tajemnic wojskowych

LONDYN. — 140 członków Izby Lordów i Gmin dokonało w Aldershot oględzin nowoczesnego materiału wojennego, zwłaszcza zaś najnowszych modeli czołgów. Co do części tego materiału wojennego nie udzielono dotychczas żadnych informacji rządowi zagranicznemu i ścisła tajemnica otacza zarówno jego konstrukcję, jak i przyszłe zastosowanie.

Nowa rewolucja w Meksyku

MEXICO CITY. — Nowa rewolucja wybuchła w Mazatlan, ważnym porcie na wybrzeżu Oceanu Spokojnego i ważnym ośrodkiem kolejowym. Jedną z kolumn wojsk rządowych wpadła w zasadzkę. Wywiązała się walka, w której po obu stronach padło około 60 zabitych. Władze centralne niezwłocznie skierowały na Mazatlan 6 pułków piechoty i jeden pułk kawalerii. W potyczce powstańcy stracili jeszcze 30 zabitych, a wojska rządowe 15 zabitych i kilkudziesięciu rannych.

2 marca — otwarcie „sejmu” karpatoruskiego

HUSZT. — Otwarcie „sejmu” karpatoruskiego zostało przyspieszone i odbędzie się dnia 2 marca w sali gimnastycznej gimnazjum w Huszcie. Kilkakrotna zmiana terminu spowodowana została, jak twierdzą, katastrofalnym stanem finansów Rusi Podkarpackiej. „Rząd Wołoszyna” natrafia w Pradze na trudności w pokryciu deficytu budżetowego, chce więc przerzucić odpowiedzialność za dalszą gospodarkę kraju na ciało ustawodawcze.

— No, dej Boże, dej Boże! — kończyła z ulgą Szebeścina.

Stopniowo Janek uciszał się. Franc nie zdradzał żadnych zaczepnych zamiarów, zaprzestał nawet wyrażać się po pijanemu, toteż Janek oswajał się z myślą, że brat pogodził się z jego nieustępliwością.

— Myślał, że mnie nastraszy. — mówił do Szebeściny. — że się połączym jego wygrózek i napoczekaniu wysypię mu pieniądze na stół. Ale widział, że trefił nie na głupiego, toż i koniec — zakończył z przechwałką.

Tymczasem Franc, widząc, że prawnie nie nie działa, że nie ma najmniejszych podstaw do procesowania się, jak w pierwszej chwili zamierzał, boć sam w duchu przyznawał, że ojciec więcej jemu dał, niż bratu, żywił w sobie coraz większą nienawiść do niego, nie uświadniając sobie wyraźnie jej przyczyn. Wydawało mu się, że swą zwłoczną karierę życiową zawdzięcza Jankowi. Dlatego, nie umiałby powiedzieć. Równocześnie był przekonany, że nikt inny, tylko Janek zabrał skrzynkę z talarami, o której mu ojciec przed śmiercią mówił.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Szymon Konarski męczennik o wolność Polski

W 100-ną rocznicę męczeńskiej śmierci bohatera-patrioty

Wśród „dymu pożarów i kurzu brwi bratniej” wyrastają wielkie i jasne postacie Kościuszkę, Traugutta, Konarskiego i innych. Są to bohaterowie i wodzowie narodu, męczennicy, prorocy, duchowi przywódcy krwawej walki z przemocą i niewolą.

Wszyscy wodzowie polscy byli też i reformatorami ustroju społecznego, oświecając słuszną nadzieję zwycięstwa na podciągniętych nową ideą masach. Takim też był i Szymon Konarski, świetlana, niezwykła w dziejach ludzkości postać działacza-reformatora w najpiękniejszym duchu miłości bliźniego i idealizmu społecznego.

Niezłomny charakter, nieugięty w męczeństwie, bezgraniczne poświęcenie się ludziom i sprawie, szlachetność i ponad miarę człowieka, praca bez wyczerpania, w końcu każda strasza i śmierć męczeńska — stawiają Szymona Konarskiego na najwyższym stopniu.

Zywot Konarskiego to nie tylko nauka patriotyzmu i poświęcenia, ale i wielka szkoła charakteru. Urodzony we wsi Dobkiszki, w dawnym województwie trockim, dnia 5 marca 1808 r., należał Konarski do rodziny, od XVII wieku protestanckiej, dającej w każdym niemal pokoleniu dzielnych żołnierzy i wybitnych mężów Polski.

Tradycja rodzinna pełnią Konarskiego w szeregi wojska narodowego. Już jako kapitan, bierze Konarski udział w całym powstaniu listopadowym, walcząc pod Wawrem, pod Grochowem, w puszczy Białowieskiej, pod Lidą i na innych polach walki, za męstwo Krzyż Walecznych zdobywając.

Po przejściu granicy uwięziony w Prusach, dostaje się po uwolnieniu do Paryża, doświadcza jak inni biedę emigranckiej i w r. 1833 rusza z Zahorskim do kraju. Owcześnie warunki zmusiły go do ponownej emigracji, przechyła więc czas jakiś w Szwajcarii, po czym tula się w Londynie, to w Paryżu i Brukseli, gdzie z Letewelem konferuje. Z całym zapalem wszedłszy w ruch „Młodej Europy”, pisuje między innymi artykuły, głosząc wolność narodom i wszystkie idealistyczne hasła braterstwa ludów i klas.

Prześladowany jako wybitny polski rewolucjonista przez policję francuską i londyńską, rusza Konarski do kraju z niezłomnym zamiarem zorganizowania swego społeczeństwa najpierw socjalnie, by potem na przygotowanym gruncie, z uświadomionego materiału tworzyć kadry powstańcze. Objęła więc kraj cały, organizując spisek, obejmujący wszystkie sfery, wiążąc zwolenników w koła mocą przysięgi i zagrzewających przemowieniami.

Przyjazd Konarskiego do Wina w kwietniu 1838 r. spowodował nieoczekiwaną katastrofę. Szukano go już wszędzie, raz wywija się zrecznie z obławą i dostaje się jednak w ręce Mokali, którzy aresztują Konarskiego i okutego w kajdany przewożą do Bazylianów.

Zaczęło się śledztwo pod kierunkiem okrutnego kniazia Trubeckiego. Nie było dla Konarskiego ocalenia, wieziony o tym, ale chciał ocalić innych. Niestety tchórzostwo innych przyniosło straszną powódź aresztowań wśród szlachty litewskiej. Posyłały się konspiracyjnie, wyroki, zsyłki, bicia i kaźnie.

Konarski skazany został na rozstrzelanie. W poniedziałek 27 lutego 1839 r., pożegnawszy się z matką i narzeczoną Emilią Michalską, której miłość złościła mu niedole spiskowca, w asystencji pastora Lipińskiego, ze stygmatem przebytych męczarni — wywieziony został na miejsce stracenia na wzgórzach Pohulanki. Na widok tłumów, kładącego z żalu, potrząsnął kajdanami mówiąc, że szczęśliwym jest on, gdyż gdzie wolnym, od tych, co zostają w niewoli.

Wnet salwa karabinowa położyła kres męznemu jego życiu. Towarzyszyły mu gorące modły i łzy rodaków do ostatniej chwili. Umierał otoczony czcią bez granic i miłością swoich, także i szacunkiem wrogów dla swych czystości i niezłomności charakteru.

Wśród pięknych postaci porozbiorowej historii Polski, Szymon Konarski jest jednym z najpiękniejszych weleń idei doskonalenia ludzkości. Studził tej idei przez całe życie i za nią też to życie oddał.

Edison nie jest pierwszym wynalazcą gramofonu

Jesteśmy chętni i lubimy inkasować wszystko jako zdobycze naszej epoki. Tymczasem stare pożółkłe foliasty coraz to wydzierają nam wieniec chwwały, uparcie powtarzając: „odkrywacie rzeczy dawno odkryte”.

Każdy zapytany kto wynalazł gramofon, odpowie bez wahania: Edison. I popełni pomyłkę. Edison był bowiem tylko współczesnym nam wynalazcą, którego uprzedziło wielu innych zapomnianych potem w ciągu wieków.

Klasztorne foliasty włoskie zawierają dokładny opis „głowy mówiącej” — misternie z brązu wyrobionej przez wielce uczonego Herburta akwitańskiego, który w roku 999, jako Sylwester II, zasiadł na papieskim tronie. Inny zaś, równie znakomity teolog Albert Wielki — zbudował w roku 1245 automat, tak wyraźnie powtarzający całe zdania, że pobożny uczeń profesora, późniejszy św. Tomasz z Akwinu, zniszczył kunsztowny aparat, dopatrując się w nim grzesznych praktyk czarnoksiężskich. Jeszcze dalej posunął się w dociekaniach teoretycznych Jan Chrzeciciel Porta, który w XVI tomie swej słynnej „Magia naturalis” wypowiedział takie oto zdanie: „Uważam za możliwe schwytnie mowy ludzkiej i zamknięcie jej na dowolny przeciąg czasu, w specjalnych rurach ołowianych — wystarczy potem zdjąć przykrywkę z owych rur, by wypuścić na wolność uwięzione słowa”.

Myśli kielkuje i zaczyna przybierać coraz konkretniejszą postać. Słynny Cyrano de Bergerac w swej zdumiewającej proroczej „Historii komicznej państw i cesarstw książęcych”, rozwodzi się szeroko nad „mówiącymi książkami, posiadającymi kształt pudełek z ukrytą wewnątrz maszyną zegarową”, które dzięki rytmicznym ruchom niewidocznej igły (to się nazywa genialne przeczenie!) naśladowują głos ludzki, lub dźwięki instrumentów!

Później przyszedł wiek XVIII, odznaczający się namiętnym wprost zamilowaniem do wszelkiego rodzaju automatów. Wysiłek twórczy licznych uczonych dał niezwykle interesujące rezultaty. Jak z rogu obfitości posypały się najprzeróżniejsze lalki wygłaszające mowy, grające na flecie, śpiewające arie itd. Gorączka wynalazcza przybrała takie rozmiary, że książę de Lexis, w wydanej przez siebie apokryficznej „korespondencji dwóch mandarynów chińskich w 1910 roku” zapowiada pojawienie się na początku XX stulecia w Paryżu mechanika niemieckiego z cudownym aparatem, najdokładniej odzwierciedlającym wszystkie dźwięki i odcienie mowy ludzkiej.

Książę francuski omylił się jednak. Błędnie określił w swych przewidywa-

III Zjazd Polaków z Zagranicy, którego termin staje się z każdym dniem bliższy, jest nie tylko wydarzeniem organizacyjnym dla skupisk polskich w świecie i ich naczelnej reprezentacji Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Rok Zjazdu zamyka bowiem okres 10-ciu lat intensywnej pracy w kra-

Polonii Zagranicznej. W roku 1920 na I Zjeździe Polaków z Zagranicy powstała Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, będąc pierwszym etapem złączenia żywiołów polskich w świecie i ich ścisłego związania z krajem.

Nie wszyscy zdajemy sobie sprawę jak wielka praca została w tym czasie dokonana, ile trudu i wysiłku kosztowało doprowadzenie do dzisiejszego stanu zagadnienia konsolidacji Polaków zagranicą. Nie będzie to przesadą jeśli powiemy, że w ciągu tych lat i poza granicami dla dobra sprawy dziesięciu lat sposób myślenia Polaków z zagranicy i ich stosunek do Polski uległy gruntownej przemianie. Jednocześnie wśród Polaków w kraju dopiero w tym czasie wytworzyła się świadomość łączności wszystkich Polaków bez względu na ich miejsce zamieszkania. Dziś już nikogo nie trzeba przekonywać, że zadania i cele obu części Narodu polskiego są jednakowe.

W obliczu III Zjazdu Polaków z Zagranicy poza stwierdzeniem tych głębokich przemian wewnętrznych, zobaczmy jak wyglądał rozwój form organizacyjnych instytucji, pracujących dla Polonii Zagranicznej.

Pierwsze dziesięć lat Niepodległości Polski nie sprzyjało podjęciu hasła zorganizowania Polaków z Zagranicy i wszechstronnego związania ich z Macierzą. Zagadnienie dojrzało dopiero po kilkunastu latach i w roku 1920 można było zwołać I Zjazd Polaków z Zagranicy. Osiągnięciem I Zjazdu było nie tylko powołanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy — od chwili Zjazdu zainicjonowana została programowa praca — na terenach w zakresie konsolidacji żywiołu polskiego i uświadomienia sobie przezeń obowiązków względem Macierzy w kraju — w zakresie propagandy hasła pomocy Polonii Zagranicznej.

Rezultatem pracy pierwszego pięcioletnia jest utworzenie w roku 1934 Światowego Związku Polaków z Zagranicy, naczelnej organizacji Polaków, przebywających poza granicami państwa.

Uzupełnieniem działalności Światowego Związku jest w latach 1934 — 1935 Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, który oprócz swych zadań specjalnych zajmuje się propagandą zagadnień Polonii w kraju. Poza tą instytucją podobną rolę spełniają kilka innych organizacji społecznych. W roku 1936 powstaje Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej, którego celem jest organizowanie opinii w kraju na rzecz Polaków zagranicą oraz pomoc poczynaniom Światowego Związku. W ten sposób system pracy, który wziął swój początek w roku 1920, uzyskał swą formę ostateczną. Na terenach działają Światowy Związek Polaków z Zagranicy — w kraju Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej, poparte na odcinku szkolnym akcją Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

III Zjazd Polaków z Zagranicy odbywa się w chwili, kiedy zagadnienie Polonii Zagranicznej posiada zarówno dojrzałe formy zewnętrzne, jak i głęboki podkład ideowy. Rolą III Zjazdu będzie już tylko jeszcze większe uaktywnienie życia Polaków na poszczególnych terenach i utrwalenie w sercach i umysłach Polaków w kraju i zagranicą hasła wspólnoty narodowej.

B. W.

Dziesięć lat pracy dla Polonii Zagranicznej

niach nie tylko ojczyznę wynalazku, ale też i jego datę. Już bowiem w chwili ukazania się owej „korespondencji chińskich mandarynów” prace angielskiego fizyka Tomasza Younga wkroczyły w tej dziedzinie na pozytywne i właściwe tory. Systematycznie jego poszukiwania zmierzają w dwóch kierunkach — ściśle ze sobą związanych: naprzód utrwalenie dźwięków, potem zaś ich powtarzanie.

Z takiego samego wychodząc założenia postanawia Leon Scott wyzyskać zasady techniki fotograficznej przy mechanicznym reprodukowaniu mowy i opatentowuje nawet w roku 1857 starannie obmyślaną „fonografię”, lecz nie jest w stanie urzeczywistnić swego pomysłu i umiera na wiosnę 1879 roku, bezpośrednio po skonstruowaniu... pierwszego fonografu!

Kogo tu należy uważać za właściwego wynalazcę, to kwestia sporna od wielu dziesiątek lat. Z jednej strony nie ulega żadnej wątpliwości, iż opracowana koperta, zdeponowana dnia 30-go kwietnia 1877 roku w paryskiej Akademii Umiejętności przez literata i uczonego francuskiego, Karola Grosa, zawiera szczegółowy opis aparatu do rejestrowania i odzwierzcianiania zjawisk natury słuchowej. Z drugiej zaś strony faktem jest, że francuski uczone — z braku środków materialnych — zmuszony był poprzestać na złożeniu czysto teoretycznego projektu, a szczęśliwszy oden Edison zdołał skonstruować maszynę i opatentować pod nazwą „fonografu” w dniu 19 grudnia 1877 roku, następnie zaś w dniu 11 marca roku 1878, przedstawił francuskiej Akademii Umiejętności. Popis, przyznać trzeba, wypadł fatalnie. Aparat posiadał jeszcze tyle i tak poważnych braków, że członek Instytutu, Bouilland, podejrzewał wystannika Edisonsa o postugiewanie się sztuczkami brzuchomówczy.

Nad udoskonaleniem wynalazku poczęło pracować cały szereg techników, przekonanych o słuszności zasady. Radykalną jednak reformę wprowadził dopiero w roku 1888 amerykański Niemiec Berliner, który kruchy woskowy walec fonografu Edisonsa zastąpił o wiele trwalszą płytą.

Odtąd postępy szły w coraz szybszym tempie. I dziś gramofon stanowi niezmiernie ważny czynnik nie tylko życia artystycznego, lecz także naukowego. Nie tylko bowiem piękny śpiew i muzyka są utrwalane na płytach. Dziś tworzy się „archiwa gramofonowe” z nagraniem narzeczaniami, głosami zwierząt itd. Płyty gramofonowe stają się dźwiękowymi dokumentami naszej kultury i cywilizacji, wiedzy i sztuki.

12-letnia powieściopisarka i malarka

„Cudowne dzieci” znane były dotychczas tylko w dziedzinie muzyki. Obecnie wszakże budzi w Anglii niebywałą sensację 12-letnia powieściopisarka i malarka Joan Cope, córka lady Cope, która urodziła się na zamku Bramshall w Hampshire, tradycyjnej siedzibie rodu Cope. Kiedy zamek ten został sprzedany i rodzice małej Joan przeprowadzili się do Eversley Manor, dziewczynka tak sobie to wzięła do serca, że rozpoczęła pisać „Wspomnienia”, ażeby znaleźć ukojenie dla swego bólu. Zopatrzyła je zaś wprost wspaniałymi rysunkami, świadczącymi, iż obok talentu pisarskiego posiada także wielki dar malarski. Krytyka i publiczność angielska przyjęły tę książkę z nadzwyczajnym entuzjazmem.

Okazało się wszakże, iż to „cudowne dziecko” napisało już przed tym kilka dzieł! Najpierw powieść z epoki królowej Wiktorii p. t. „Zwiędłe kwiaty”, następnie — „Książę serc”, której bohaterem jest ks. Karol Stuart, ulubiona postać małej autorki. Najbardziej zdmiewającą jest atoli jej książka p. t. „Dzieci Orfeusza”. Wiedząc bowiem o Orfeuszu tylko, że był muzykiem greckim, Joan Cope opisała życie w starożytnej Grecji z takim mistrzostwem, iż fachowcy nie znaleźli dość słów podziwu dla wysokiego poziomu poetyckiego tej książki!

Dwunastoletnia poetka nie jest atoli bynajmniej małym histerycznym brzdącem, lecz zapałą jeźdźczynią i twierdzi, iż najlepsze pomysły przychodzą

jej podczas jazdy konnej. „Dzieła swoje piszę właściwie na koniu, oczywiście w pamięci”.

Nie bardzo zadowolony jest z tych przejażdżek towarzyszący małej poetce stajenny Bushell, gdyż, jego zdaniem, oddaje się ona zbytnio marzeniom i dlatego nie siedzi odpowiednio na siodle i trzeba ciągle na nią uważać. Z tego powodu dochodzi między nimi do „nieporozumień”, za które poetka „zemściła” się w swych „Wspomnieniach”, nakreśliwszy w nich niezbyt pochlebną sylwetkę stajennego fachowca.

O niezwyklej darze spóźnionym tym „cudownego dziecka” świad-

czy wyprawy i fakt następujący. Kiedy książę Windsor (b. król Edward VIII) był w gościnie na zamku Bramshill, odesła go później w ten sposób:

„Całe jego zachowanie przypomina mi ucznia, czekającego na karę. — Twarz jego pełna jest zmarszczek nerwowych; w zęcin swym nie widziałam jeszcze mężczyzny, który by tak cierpiał z powodu swych nerwów. W końcu potoczył nogi na jednym z naszych pięknych staroświeckich foteli!”

Anonimowe listy rozstrzygają małżeństwa

Od trzech już lat mieszkańcy miasta Fleurance w Południowej Francji zasypywani byli setkami anonimowych listów, które wszystkie obracały się przeważnie dookoła osoby znanego śpiewaka teatru miejskiego, nazwiskiem Jaureau. Anonimy te rzucały pod adresem owego śpiewaka oskarżenia, iż utrzymuje on stosunki z żonami wszystkich tych panów, do których listy były skierowane.

Nadaremnie starał się tak śpiewak Jaureau, jak i obrzucone oszczerstwami kobiety udawadniać swą niewinność. Nieliczna tylko garstka mężów nie zwróciła uwagi na otrzymane anonimy i odnosiła się do nich z krytycyzmem, gdy tymczasem w większości rodzin w Fleurance, powstawały skutkiem tych anonimowych listów spory, zwady, kłótnie i prawdziwe dramaty małżeńskie. W sumie konsekwencją tych anonimów, pisanych przez jakąś zbrodniczą iście rękę, było rozwiedzenie się 12-tu małżeństw, mimo, że w żadnym z tych 12 wypadków nie zdołano ustalić rzeczywistości jakichkolwiek bliższych stosunków pomiędzy śpiewakiem Jaureau a oskarżonymi o wiarołomstwo żonami.

I dopiero teraz udało się policji wykryć sprawcę tej kampanii anonimowej, która przez kilka lat z rządu siała niepokój w mieście Fleurance. Winowajczynią okazała się młoda w owa, Maria Cazes. Pracowała ona w domu śpiewaka Jaureau w charakterze sekretarki i zarządczyni gospodarstwa.

Zakochana na zabój w swym pracodawcy, była o niego ciorobliwie wprost zazdrosna, mimo, że nigdy nie zdradzała się przed nim ze swą miłością. Aby jednak uniemożliwić swemu ukochanemu obcowanie z innymi kobietami, chwyciła się potwornego pomysłu wysyłania oszczerczych listów anonimowych. Fatalnie odbiła się również cała ta akcja Marii Cazes na osobie samego śpiewaka Jaureau. Nie tylko bowiem utracił swe stanowisko w teatrze miejskim, lecz został również zbojkotowany przez wszystkie koła towarzyskie w mieście.

Wobec sędziego śledczego „tłumaczyła się” Maria Cazes tym, że w chwili, gdy pisała i wysyłała swe oszczercze listy anonimowe, zdawało się jej istotnie, że to, co pisze w anonimach jest prawdą...

Lot nowoczesnego Adama

Niezwykła przygoda spotkała jednego z ministrów angielskich przed laty, kiedy jeszcze był kapitanem lotnictwa. Minister, o którym mowa, jest H. H. Balfour, podsekretarz stanu w lotnictwie.

W r. 1918 stacjonował on na pewnym lotnisku niedaleko od wybrzeża Norfolk. Zwyczajem pilotów kolegów Balfoura, było odwiedzanie samotnego miejsca na wybrzeżu, celem zażycia odświeżającej kąpieli. Pewnego razu ówczesny kapitan Balfour udał się samolotem na wspomnianą plażę i wylądował, korzystając z zupełnego odosobnienia tej plaży, rzucił się w fale morskie tak jak go Pan Bóg stworzył. Któż opiszę jego przerażenie, gdy wyszedłszy z morza zauważył, że w czasie kąpieli skradziono mu jego mundur oraz bieliznę. Chcąc niechcąc nowoczesny Adam musiał powrócić na swe lotnisko w stroju, który lepiej nadawał się do raję, aniżeli do samolotu. Wspominając swą przygodę min. Balfour stwierdza nie raz, że w całej swej 25-letniej karierze lotniczej nigdy nie obawiał się w tym stopniu defektu w motorze i związanego z tym przymusowego lądowania.

Gdy zgłaszała sekretarkę Marszałka

Wspomnienie świetnej poetki Kazimierzy Iłkiewiczówny

Kazimiera Iłkiewiczówna, najświetniejsza polska współczesna poetka, była sekretarzem Marszałka Piłsudskiego od chwili, kiedy objął On po przewrocie majowym 1926 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych i pozostała na tym stanowisku aż do śmierci Marszałka pełnych 9 lat.

Obecnie wydała swoje wspomnienia z tego i poprzedzającego okresu w książce pod tytułem: „Ścieżka obok drogi” (wyd. „Rój”, Warszawa).

W swojej pięknej książce, autorka ukazuje nam postać Marszałka takiego, jakim Go znała w bliskiej współpracy, w codziennym bardzo prostym i ludzkim stosunku do najbliższych podwładnych. Z książki powyższej podajemy wymowny ustęp przedstawiający objęcie obowiązków sekretarza przez autorkę. Nie było to takie proste i ileż urojonych, ale w tym momencie istotnych dla niej trudności musiała pokonać! Przedruku tego dokonujemy za specjalnym zezwoleniem autorki.

Redakcja.

„Pani Sujkowska natrzyła na mnie prześlicznymi, niebieskimi oczami radośnie i życzliwie.

— Przynoszę pani dobrą nowinę — powiedziała. — Komendant życzy sobie, żeby pani była jego sekretarzem osobistym.

Była jak na skrzydłach, choć nie młoda, ale urodziwa wewnętrzną urodą zwycięstwa.

Ale we mnie wszystko było zgarbione, zszarzałe, bez polotu i od tego, czego wysłuchiwać musiałam i od tego co sama snułam w głowie na temat dni ostatnich.

— Bardzo jestem wdzięczna — odpowiedziałam — ale nie jestem pewna, jak to będzie. Najchętniej oddam Panu Marszałkowi cały mój wolny czas, to jest ze dwie, trzy godziny dziennie, no i święta. Ale w ogóle jestem zaleta służba. (W Min. Spr. Zagr. — przyn. Redakcji) więc może pani to przedłożyć i zapyta, czy ta ilość czasu wystarczy Panu Marszałkowi.

— To pani rzuci służbę — powiedziała pani Sujkowska.

— Nie, proszę pani, służby nie rzucę, ale cały wolny czas oddam panu Marszałkowi.

Moja wartość w pojeciu zwłastunką dobrej nowiny spadła jak rięć w termometrze. Ocenila mnie oczyma bez entuzjazmu.

— Dobrze, powtórzę — powiedziała i wróciła do swego wiewu.

Poczułam ulgę, kiedy wzrok jej zeszedł ze mnie.

Na drugi dzień zatelefonowała do mnie krótko, że się mam stawić w Komendzie Miasta, wejście od ulicy Królewskiej, do p. Marszałka, osobiście. Zdaje się, że to było coś 18-go, może 19-go maja.

— Czy pani powtórzyła, to co ja mówiłam — spytałam.

— Tak, Komendant chce się z panią rozmówić osobiście.

Złość i żaloba nie opuszczały mnie. Ulice były pełne zbrojnych cywilów, ciągle jeszcze pukały strzały, nie wszystkie barykady dotąd zebrane.

W groteskowej sukni po kolana, z rękawami parocentymetrowymi — według niedorzecznej ówczesnej mody — zgłosiłam się na Królewskiej. Gmachu tego nie ma, dziś na miejscu jego piętrzy się wielki dom z arkadami. U drzwi na dole stał żółty ulan, o różowej twarzy, a może i nie ulan — nie znam się na tym do dziś. Wprowadzono mnie na pierwsze piętro schodami, na których stały pogrzebowe jakieś oleandry, fikusy, filodendrony i palmy, z oknami na Królewską, i zostawiono samą. Salon nie był ładny. Uderzyła mnie w nim ogromna ilość spluwaczek. Było ich ze sześć. Przygnębiły mnie niezmiernie. Świat był zły. Na korytarzu brzęczeli zandarmi.

Wszedł porucznik Galiński, rumiany, jak zwykle. „Zaraz pan Marszałek do pani wyjdzie”.

I wyszedł, z rozpiętym kołnierzem, z włosami w nieładzie, w pogniecionym, bardzo znoszonym mundurze. Oczy miał silnie przekrwione, jakby za wiele czytał, albo był niewyspany. Przeszedł przez salon do następnego pokoju. Kiedy szedł wzdłuż wielkich okien, mimo, że były zasłonięte firanami z tiulu, ciągle się bałam, że ktoś z przeciwnika, z rusztowania budującego się domu, do niego idącego, nagle strzeli.

W jadalnym była herbata w termosie i nakrycie do śniadania. „Może się napiszesz herbaty”, zaproponował Marszałek. Były i krusze ciasteczka. Ale ja nic nie chciałam. Złe jest jeść przed bitwą...

— Będziesz moim sekretarzem osobistym — powiedział Marszałek.

— Czy pani Sujkowska powtórzyła panu Marszałkowi moje zastrzeżenia?

— Powtórzyła, ale ja nie mogę się na nie zgodzić: Potrzebuję całego twego czasu.

— Ależ ja jestem urzędnikiem, panie Marszałku.

— To przejdiesz do mojego urzędu. — Wolalabym nie przechodzić. Tamto jest moim domem, innego nie mam.

Robili ci tam krzywdę. Będziesz przy mnie, obok mnie. Potrzebuję mieć koło siebie w biurze kogoś nowego, kogoś pogodnego. Tu samo wojsko, same trudne sprawy. Ciężkie, oschłe — obozowe życie. Będziesz z moimi dziećmi obcowała, jak przyjdą... Będziesz za mnie załatwiała gości, którzy przyjdą do mnie, nie do domu, ale tutaj.

— Mam obowiązki, panie Marszałku, mam mój referat. Tam już krąży, weszła na korytarzach różne takie obce typy. Nieznają się na naszych sprawach, powtórzę fakty dokonane w mniejszościowej polityce, nim się kto spostrzeże.

Zamiast rozeźmiać się z moją troską o politykę mniejszościową Polski, Marszałek powiedział zupełnie poważnie:

— Nie. Faktów dokonanych stwarzać nie trzeba... Będziesz otwierała całą moją korespondencję, i odpowiadała na listy.

— Ale ja, panie Marszałku, nie jestem już taka, jak byłam dawniej — powiedziałam z rozpaczą.

— A jakże ty jesteś? — spytał Marszałek, i z ciastkiem suchym w reku podał mi na mnie poważne, siwe, przekrwione spożycie, a potem powrócił nim do śniadania.

— Ja, panie Marszałku, jestem konserwatystką.

— Proszę! I od kiedyż to?

— Od trzech dni, od czasu, kiedy uzbójcy cywili bieżą po wszystkich ulicach Warszawy! I ja nie znoszę „Głosu Prawdy”, ani „Kuriera Porannego”, a czytam tylko „Słowo” wileńskie.

— Toż i ja czytam „Słowo” — powiedział pojednawczo p. Marszałek — bo mi je darmo przysyłają z Sulejówka.

— Ale ja nie mam zasług. Dlaczego nie Basia? (siostra autorki. Przyp. Redakcji). Ona już coś robiła w Krakowie z p. Marszałkiem. To nawet niesprawdliwie.

— Tu trzeba z ludźmi — powiedział p. Marszałek — tu trzeba i reprezentować i odmówić i samemu nieraz postanowić. Toż nie dla niej robota.

— Ale ja nie brałam w niczym udziału. Ani w Legionach, ani w bojówkach P. P. S. I w więzieniu nie siedziałam. I Peowiczką nie byłam. I służyłam w czołówkach Komitetu Narodowego przy rosyjskim wojsku.

— Otóż to — powiedział pan Marszałek — to, to, to! Nie byłaś, to teraz będziesz, nie robiłaś — teraz będziesz. Dlatego uważasz, ciebie wybrałem.

Ręce mi opadły. Jeśli mam być wybrana dlatego, że byłam marnym zerem, to już nie to rozumiem.

— Ależ ja jestem dziś wierzącą, panie Marszałku — wyznałam, wytaczając, zdawało mi się, najcięższego kalibru argument — bardzo wierzącą. I do kościoła chodzę i do powieży.

— To i bardzo dobrze — powiedział Marszałek, wcale tym nieprzekonany. — I chodź, i ładnie... Będziesz, uważasz, tylko mnie podlegała. Innego szefa nie

maż, tylko mnie. Dam tobie dużo pieniędzy. Dam mieszkanie, wynagrodzę uważasz, dobrze. Załadaj od Becka, mego tutaj szefa gabinetu, ię tam będziesz potrzebowała.

— Dziękuję panu Marszałkowi, ja sobie radzę z tym, co mam, to nie o to chodzi — zaperzyłam się.

— Aha, radzisz — powiedział sarkastycznie pan Marszałek. — I wiesz co. Ja wiem, ile ty miałaś wrogów w M. S. Zecie. To ty mnie powiedz tylko kto ci dokuczał, a ja ich, uważasz, każę przepędzić.

W głosie Marszałka wyczułam sarkazm. Ładnie mnie wypróbowuje, ładnie mi tu stawia pulapki!

— Dobre pan Marszałek ma o mnie mniemanie — powiedziałam z gorczyca. — Dziękuję bardzo. Zawsze sobie sama radziłam z wrogami i dalej poradzę. Ale z czym sobie nie poradzę, to z taką robotą. Ja tego nie potrafię. Ja się tego nie uczyłam. I — tu przyszedł mi genialny argument do głowy — ja nie lubię wojska. To feldfeblowska taka psychika. Ja tego nie znoszę. Jestem cywil z faktu i przekonania.

Nareszcie rozgniewałam Marszałka.

— To źle — powiedział — to bardzo źle. To polska zła cecha, niechęć do żołnierza. Wojsko, to najlepsze, co u nas może być, a ty ośmielasz się nie lubić! Gdzie to można takie rzeczy! No, ale mniejsza... Jeszcze co masz?

— Minister Spraw Wojskowych nie może mieć sekretarki...

— Sekretarza, a nie sekretarki — sucho poprawił Marszałek. — Nie może?! A to dobre! Minister Spraw Wojskowych, uważasz, może mieć wszystko, co chce. A ja ciebie wybrałem na sekretarza, bo uważasz, zaraz by tu były intrzygi, protekcje, wojskowe takie, rozumiesz intrzygi. A ty jesteś obca — i kobieta, więc do tego mniej zdalna... No, jak tam sobie zresztą chcesz, ale jak ty do mnie tu nie przejdiesz, to ciebie i tak z twojego M. S. Z. każę wyrzucić... Ty nie myśl, że tam zostaniesz. Potem się będziesz tutaj prosiła na pomoc u sekretarza, który będzie zamiast ciebie, a nie weźmę.

Z tej straszliwej groźby sam Marszałek rozeźmiał się serdecznie.

— Ja nie chce robić kariery na przewrocie, panie Marszałku — upierałam się. — Jak to będzie wyglądało: Co sobie pomysła o mnie moi koledzy!

— A ty ich zapytaj, to zobaczysz. A namiataj, obspraw się trochę zaraz, żebyś porządniej wyglądała, i do roboty! Zgłoś się do Becka, jak już postanowisz.

Widocznie Marszałek nie wątpił, że postanowię po jego myśli.

— Niech pan Marszałek da mi trzy dni czasu — poprosiłam zgnębiona. — Ja rzeczywiście spytam starszych kolegów o zdanie, i potem dam odpowiedź.

— No dobrze, — powiedział Marszałek.

W tej chwili adiutant zameldował pułkownika Becka.

Pułkownik raportował o czymś, czego, jak czułam — tresowana w Ministerstwie Spraw Zagranicznych — nie powinnam była wysłuchiwać. Odeszłam do okna i nie słyszałam istotnie nic, aż doszły mnie słowa Marszałka:

— Ta szelma, tam, mówi, że ona wojska nie znosi, że wy wszyscy, feldwebel. Ona zgłosiła się do pana, za trzy dni, bo musi się namyśleć, nim da odpowiedź!

Marszałek śmiał się z mojej konsternacji. Oczywiście do głowy mi nie przyszło, że to co mówiłam, nie miało zostać między nami. Podeszłam znów do stołu.

Ogromny, chudy, czarny pułkownik Beck patrzył na mnie z nieruchomą twarzą długimi oczyma bez cienia życzliwości.

— Rozkaz, panie Marszałku — powiedział.

No i wyszłam. Tylko rumiany adiutant, porucznik Miś, był mi w tej chwili pociechą ze swoim serdecznym pożegnaniem. W marszu od okna do stołu zrozumiałam nagle całą tępotę mego oporu. Jakto, targowałam się o swoją pracę, ja — z Józefem Piłsudskim?! Ja? Z nim!

Kto się nigdy nie mylił, nich rzuci na mnie kamieniem”.

K. Iłkiewiczówna.